

ZOFIA REKLEWSKA-BRAUN

JAK TO
NAPRAWDĘ
BYŁO?



Warszawa 2015



Copyright © by Zofia Reklewska-Braun
Copyright to this edition © by Wydawnictwo Prohibita

ISBN:
978-83-61344-81-0

Projekt okładki:
Maciej Harabasz
Redakcja i korekta:
Piotr Toboła-Pertkiewicz

Wydawca:
Wydawnictwo PROHIBITA
Paweł Toboła-Pertkiewicz
www.prohibita.pl
wydawnictwo@prohibita.pl
Tel: 22 424 37 36
www.facebook.com/WydawnictwoProhibita

Sprzedaż książki w Internecie:
multibook.pl
KSIEGARNIA INNA NIŻ WSZYSTKIE



„...I pochowałem łzy me w Oceanie,
Na pereł więcej...!”
Cyprian Kamil Norwid,
Nowy Jork, 1854







Spis treści

Rozdział I:	
Światło w ciemności: Dzieci	9
Rozdział II:	
Wybuch Solidarności	19
Rozdział III:	
Jeden rok wolności	24
Rozdział IV:	
Stan wojenny	28
Rozdział V:	
Solidarnościowe organizacje stanu wojennego	34
Rozdział VI:	
Ostatnie prace teatralne Kazimierza	44
Rozdział VII:	
Wyrzucenie Kazimierza z teatru	46
Rozdział VIII:	
Wyjazd Kazimierza	52
Rozdział IX:	
Rozdzieleni	57
Rozdział X:	
Komitet Charytatywny	59



Rozdział XI:

Bezbronność i samotność 63

Rozdział XII:

Kolejki i kartki żywnościowe 71

Rozdział XIII:

Rozpacz 73

Rozdział XIV:

Wyjazd 76

Rozdział XV:

Emigracja nie-wybrana 79

Rozdział XVI:

Co dalej? 83

Rozdział XVII:

W poprzek kontynentu 85

Rozdział XVIII:

Przystań - Buffalo w stanie New York 88

Rozdział XIX:

Powroty 96

Rozdział XX:

O sens bycia emigrantem 99

Nota o autorce 105



Rozdział I

Światło w ciemności: Dzieci

S iadam przed komputerem w naszym amerykańskim domu, w miejscowości Getzville, w stanie Nowy Jork, zimą, na początku roku 2012, by zapisać moje wspomnienia z tamtego tak ciemnego dziesięciolecia w Polsce. Od czego tu zacząć?

Po pierwsze, opadają mnie cklive i nostalgiczne wizje dzieci, jeszcze wtedy niedorosłych, pełnych wdzięku i pączkujących w nich talentów. Ich dzieciństwo tak trudne, naznaczone licznymi przewodzkami, a przecież mimo to „sielskie i anielskie”. Luźne obrazy z naszego wspólnego życia rodzinnego przesuwają się przed oczyma pamięci jak slajdy w komputerze. Czwarte piętro komunistycznego bloku z betonowej płyty, bez windy, za to z przeciekającym dachem, na Pocztovej numer 13, mieszkania 9, we Wrocławiu. Ileż w tych moich „slajdach” piękna, radości dziecięcej, niepowtarzalnego szczęścia, jakie dawać może najzwyczajniejsze w świecie życie codzienne rodziny. Prymitywne mieszkanie blokowe, a przecież to dom, w którym każdy ma jakiś swój kącik, przystosowany do jego własnych potrzeb i zamiłowań.

Tak więc Monika, dorastająca już i oddzielająca się od reszty rodziny indywidualność, kochająca muzykę, malarstwo, teatr,



Zofia Reklewska-Braun – *Jak to naprawdę było?*

książki, a wśród nich chyba najbardziej *Anię z Zielonego Wzgórza*. Czyta ją przy każdej kolejnej grypie od nowa i nie można jej odebrać od tej ukochanej lektury. Wszyscy już wiemy od dawna, że jej pierwsza córeczka będzie na pewno miała na imię Ania. Na razie Monika ma własny pokój, tuż przy kuchni, nie więcej jak 2 na 3 metry w nim wszystkie swoje skarby rzucone w radosnym nieładzie i nikt, absolutnie nikt, nie może ich ruszać. Z przyjemnością słucham dochodzących mnie w kuchni, zza zamkniętych drzwi jej pokoju, piosenek Cohena, czy też Grechuty i Kaczmarckiego. Czasem też chwytam uchem melodie ragtime i country music. Mniej lubię tę najnowszą muzykę rozrywkową, ale dzięki moim dzieciom uczę się rozróżniać Beatlesów od Pink Floydów.

Grzesiek z Justysią, znacznie od niej młodszy, mieszkają w przeciwnym zakątku naszego mieszkania, razem, w jednym, nieco większym pokoju, no, może 2,5 na 4 metry. Ich łóżka rozkłada się na noc i wtedy pokój wygląda jak sypialny przedział kolejowy, a Grzesiek ma wspaniałą okazję do rzucania poduszkami w swoją młodszą siostrę i tzw. „przyduszania” jej. Krzyku i pisku jest przy tym sporo, interwencja dorosłych konieczna. Natomiast na dzień łóżka dzieci się składa, by mogły w ogóle poruszać się jakoś po swoim pokoju. Grześ z Justyną żyją jeszcze w świecie gier i zabaw, ale też i książek, zwłaszcza historycznych, które czytają namiętnie. Na ścianach ich pokoju wiszą duże reprodukcje obrazów Matejki: Bitwa pod Grunwaldem i Hołd Pruski. To moje dziedzictwo rodzinnego domu, które nasza Mama jakoś cudem przechowała od Mirogonowic, przez Ostrowiec i Warszawę, a w finale nam podarowała. Grzesiek i Justyna nie raz wpatrują się w te historyczne wizje Matejki i wypytyują mnie „kto jest kim” na tych obrazach. Każde z dzieci ma swoje małe biurczko albo rozkładaną klapę regału, przy którym odrabia lekcje. Biurczko



Rozdział I – Światło w ciemności: Dzieci

Grzesia jest w ich pokoiku, a regał Justysi stoi obok, w naszym największym pokoju. No, bo to przecież rodzina intelektualistów od powijków!

Szkoła i prace domowe są obowiązkiem każdego z nich i ja się w to nie mieszam. Żadnych korepetycji, żadnego pomagania. No, może czasem w jakimś bardzo trudnym wypracowaniu. Sama nie wiem, jak to było możliwe, gdy dziś słucham narzekania rodziców na wzrastające wciąż koszty opłat korepetytorów. Stopnie w szkołach mieli na ogół niezłe, ale też nie był to główny temat naszych rozmów z dziećmi. Stara szkoła wychowawcza, przejęta od naszych rodziców pamiętających jeszcze Polskę pod zaborami mówi, że nie jest najważniejsze, co człowiek osiąga w życiu. Istotne jest natomiast kim jest i jak żyje. Rozmawiamy więc z naszymi dorastającymi dziećmi przy każdej okazji, a zwłaszcza przy posiłkach, o Bogu i Kościele, o ludziach i sprawach, wśród których żyjemy, o naszych przodkach i historii naszych rodzin, ale najczęściej i z upodobaniem o historii naszego Kraju. A jedno z drugim się bezpośrednio łączy, zwłaszcza w tych nabrzmiałych zdarzeniach o historycznym znaczeniu latach osiemdziesiątych. Mieliliśmy też pełną świadomość, że nasz dom musi być najważniejszą w życiu naszych dzieci szkołą; że nikt poza nami nie nauczy ich rozróżniania prawdy od kłamstwa, dobra od zła. To się bardzo mocno czuło w tamtych latach pod komunizmem.

Zamykam oczy i pozwalam sobie na luksus przywołania w pamięci różnych, pozornie nic nie znaczących obrazów z naszego życia tam, „przed potopem”. Po 27 latach życia w Ameryce wydają mi się Baśnią z Tysiąca i Jednej Nocy...

Zakupy z małą jeszcze Justysią. Jest wczesna jesień. Pod nogami szeleszczą pierwsze opadające z drzew suche liście. Idziemy Sztabową, naprzeciw kościoła Kapucynów, koło ogródków dział-



Zofia Reklewska-Braun – *Jak to naprawdę było?*

kowych. Przez sztachety płotu widać rosnącą nieopodal brukselkę. Mówię: „Popatrz Justysiu, tak właśnie rośnie brukselka, na sztywnych wysokich łodygach, stoi jak dumna królowa na paradzie. A potem się obcina te małe główki i to lubimy jeść.” Justysia przyciska twarz do szczeliny w płocie i przygląda się długo, uważnie jak rośnie brukselka. A ja przypominam sobie nagle jak rosła brukselka w Mirogonowicach, w majątku moich rodziców u podnóża Gór Świętokrzyskich, w latach mojego dzieciństwa.

Innego znów dnia, zimowego tym razem, sadzam ją na saneczkach i jedziemy do „warzywniaka” na Powstańców Śląskich. Śnieg we Wrocławiu nie bywa tak często, więc trzeba się nim nacieszyć. Wracamy z wielką główką kapusty, którą Justysia trzyma przed sobą na saneczkach. Kapusta turla się w te i we w te pod małymi rączkami, ale dzielnie dowozimy ją do naszego domu. Będzie bigos.

Albo: jedziemy z Grześkiem do księgarni. Najlepszą nagrodą za jakieś osiągnięcia szkolne czy domowe są dla niego książki. Wchodzimy oboje w to królestwo książek i mój syn długo, w skupieniu przeszukuje oczyma tytuły na półkach i na ladzie księgarni. W końcu wybieramy, najlepiej coś z kolejnych tomików *Przygód Pana Samochodzika* Nienackiego, czy *Sposób na Alcybiadesa* Niziurskiego, a może Szklarskiego coś z serii *Przygód Tomka*. Naturalnie w domu na półkach stoją bardzo już „wyczytane” woluminy Mickiewicza, Sienkiewicza, Kraszewskiego i Prusa oraz innych klasyków polskich. Czytujemy ich wciąż od nowa, najlepiej głośno, przy okazji świąt, wakacji i długich chorób w czasie roku szkolnego.

Innego znów dnia zabieram Grzesia do kina na pokaz starych filmów w piwnicy pod Ratuszem. Oglądamy *Popiół i diament* Wajdy. I potem długa rozmowa o wojnie, okupacji, Armii Krajo-

Rozdział I – Światło w ciemności: Dzieci

wej. I ta niezapomniana scena Pawlikowskiego z gaszeniem świec, którą Wajda genialnie wymyślił, pozostaje w nas na długo. Jakoś jeszcze wtedy nie dociera do nas fundamentalne zakłamanie tego filmu. A Grześ jest wyjątkowo wrażliwym odbiorcą, łatwo chwyta język symbolu i znaku w sztuce. Ale kocha też „Siedemnaście mgnień wiosny”, serial o szpiegu Sztirlitzu – to oglądamy wieczorem w telewizji.

No i trudno mi zapomnieć jedną z powtarzających się często scen zabawy Grześka z Justysią. Starszy od niej o całe 6 lat Grześ kieruje i poucza małą o zasadach i tajnikach nie tylko gier, ale i całego dziecięcego świata. Kiedy indziej znów żartuje po swojemu. Nie raz, gotując coś w kuchni, czy szyjąc obok nich w pokoju słyszę taki oto dialog: „Justysiu, czekasz?” „Czekam” – odpowiada grzecznie i posłusznie mała. „No, to czekaj...” „Czekasz?” „Czekam!” „No to czekaj...”

Jedną z moich własnych ukrytych pasji była zawsze muzyka klasyczna. Naturalnie byłam całkowitym laikiem w tej dziedzinie, ale z częstych niegdyś koncertów w Filharmonii Warszawskiej, gdzie bywałam z moimi kolegami z harcerstwa, wyniosłam zamiłowanie do muzyki poważnej. Jak tylko mogłam gromadziłam płyty tego typu. Były to najbardziej znane utwory Beethowena, Bacha, Mozarta, Vivaldiego, no i oczywiście Chopina. Odtwarzałam je przy użyciu bardzo zwykłego patefonu z igłą. Czy może był to gramofon? Mylą się dziś nazwy, ale wiadomo o co chodzi. Pamiętam taki dzień kiedy prasując słuchałam czegoś i w trakcie tego Justysia wróciła ze szkoły. Miała wtedy może 8 lat. Weszła w otwarte przeze mnie drzwi, stanęła chwilę w ubraniu wsłuchując się w rozlegające się dźwięki i z dumą zdiagnozowała: „Piąta, czy tak?”. Rozpoznała prawidłowo, to była dokładnie piąta symfonia Beethowena.